Dodatek bezpłatny.

№ 13. Sosnowiec, 13 maj 1923 r. Rok XIV.

ISKIERKA

Pisemko tygodniowe dla dzieci.

Listy do dzieci.

KOCHANE DZIATECZKI!

Tak jakoś dziwnie składa się w naszej biednej Polsce, że wszelkie uroczystości kościelne i narodowe związane są zawsze z masowym niszczeniem drzew i krzewów.

Wigilja, Wielkanoc, 3-ci maj, Zielone Świątki, Boże Ciało — wszystkie to uroczystości to jeden pogrom lasów i ogrodów.

I jak to jedno z drugim się nie zgadza. Z jednej strony rząd i społeczeństwo, uznając ogromny pożytek drzew, stara się rozwijać w młodzieży zamiłowanie do roślinności, urządza święto sadzenia drzew, a z drugiej — ten sam rząd i to samo społeczeństwo pozwala na masowe wycinanie drzewek dla dekoracji przy każdej sposobności.

Zdaje nam się, że takie ogołacanie kraju z roślinności, nawet Panu Bogu, nie jest miłe. Jeśli się chce przystroić ołtarz, toż można to uczynić bez kaleczenia i wycinania drzew, roślinami pokojowymi, dywanami, kwiatami sztucznymi i t. p.

A czyż ma sens majenie domów na Zielone Świątki gałęziami, obciętymi z pięknych drzew, by je na drugi dzień wyrzucić na śmietnik? Przecież ta gałązka, okryta liśćmi zielonymi, jeszcze długo, bo aż do samej zimy, spełniełaby swe zadanie, polegające na oczyszczaniu, a właściwie na przerabianiu powietrza, zużytego już i niezdatnego do oddychania, na powietrze zdrowe i przyjemne.

A taki przyjazd marszałka Focha? Ileż to świerków i drzew padło pod siekierą, by przystroić stacje i dworce kolejowe! Dobrze jest czcić

i okazywać sympatję wielkim ludziom, ale niechże na tym nie cierpi roślinność ubogiej w nią Polski.

Weźcież te wszystkie uwagi do serca, Kochane Dziateczki, i przy nadchodzących Zielonych Świątkach, nie tylko sami nie łamcie drzew i krzewów, ale i innych musicie odwodzić od tego, nad wyraz szkodliwego, zwyczaju.

Domy i pokoje przystrójcie w kwiaty i rośliny doniczkowe, a nie w gałązki, zerwane z drzewek, lub co gorsza, w złamane drzewka.

Przygoda na ścieżce.

Wązką ścieżką, po kamyczkach,
Idzie Zosia, Jagna, Franek.
Jagna niesie parasolik,
Zosia—mleka pełen dzbanek.
Słońce skryło się za chmurkę,
Drobny deszczyk rosi... rosi...
Ale nic to nie przeszkadza
Jagnie, Frankowi i Zosi.
Mleka niosą dla babusi,
Która mieszka w białej chatce;
Babcia za to da im kurkę,
Franek ją przyniesie w klatce.
Kurka będzie mieć kurczątka
Żółciuteńkie, tyćkie... tycie...
Franek, Jagna i Zosieńka
Będą lubić je nad życie.

Wązką ścieżką, polną ścieżką
Pośród trawy, pośród kwieci,
Do chatynki dobrej babci
Z dzbankiem mleka idą dzieci.
Tak im pilno, tak się śpieszą,
Aby ujrzeć już kokoszkę.
„Prędzej chodźmy, prędzej chodźmy!
Pobiegnijmy teraz troszkę!"
Biegną... nagle buch! trzask! gwałtu,
Dzbanek stłukł się w kawałeczki.
Po ścieżynie wśród kamyczków
Mleka płyną białe rzeczki!
Zosia, Franek i Jagusia
Nad swą stratą płaczą rzewnie.
Spójrzcie tylko, a serduszka
Ścisną wam się żalem pewnie.

J. G.

FRANEK.

Przed ochroną bawiła się gromadka dzieci różnego wieku. Chłopcy biegali, udając konie. Dziewczynki, zebrane razem, z kasztanów układały rozmaite desenie na posypanej piaskiem ziemi; miały to być

klomby w ich ogródkach. Wreszcie małe paroletnie bobaski, bawiły się w piasku z którego robiły: domki babki i placki.

Dzień był widocznie świąteczny, gdyż dzieci miały schludniejsze ubrania, a ruch we wsi był nieco mniejszy. Pogoda prawdziwie wiosenna pobudzała ruchliwą gromadkę do wesołości; śmiechy i okrzyki słychać było w całym ogródku przed domkiem. Słońce świeciło tak jasno i radośnie, jakby chciało swym wiosennym promykiem ożywić wszystko na świecie, to też pitaszki razem z dziećmi świergotały i cieszyły się wiosną.

W tym na drodze ukazał się chłopak może 9-cio letni, ubrany dość dziwacznie: na nogach miał duże sznurowane trzewiki matczyne, czapka mała na tyle głowy, na plecach fartuch pasiasty, zwany zapaską. Szedł bardze pospiesznie, jakby chciał minąć prędko ochronę i dzieci. Lecz one zaraz go spostrzegły.

— Ha, ha, ha! śmiały się wszystkie, — co ten Franek zrobił, że tak się czegoś spieszy?

— Ale patrzcie, jak on wygląda? — zawołał Kazik.

— Franku, chodź tu do nas, — wołał najstarszy Władek.

A gdy przybyły zbliżył się do nich, dzieci otoczyły go kołem, a pytaniom końca nie było.

— Dokąd idziesz?... gdzieś podział buty?...

— Fartuch ma! fartuch, — zawołał mały Józio — i ciągnął fartuch mocno do ziemi, a potrącony przez Zosię upadł jak długi na piasek.

— Cichojta, bo pójdę zaraz — obruszył się Franek,

Dzieci przycichły, a Jadzia spytała chłopca:

— Zapomniałeś chyba, iż dziś niedziela. Prawda?

— A bo co?

— Takiś cudacznie wystrojony, niby na zapusty.

— Gdzież twoje buty? zawołała Reginka.

— Matula schowali mi buty i ubranie, kazali siedzieć w domu, pilnować małego Jaśka, ale dzieciak zasnął, to sobie poszedłem, a teraz wracam prędko.

Przy tej rozmowie fartuch odwinął mu się trochę i choć Franek starał się nim otulić, dzieci spostrzegły, iż ma coś w ręku.

— Co to niesiesz Franku? pokaż nam, pokaż — prosiły.

Chłopak ociągał się trochę, lecz w końcu podniósł rękę do góry.

— Gniazdo! ma gniazdo, zawołały starsze dzieci, — a w środku skowronki.

— Mam jeszcze i takie... patrzajcie — mówił, pokazując parę innych.

— Takie ładne gniazdeczko, zupełnie jak miseczki — zawołała Zenia.

— Skąd to masz Franku? — wołały jedno przez drugie.

— Skąd to mam? znalazłem i już — odrzekł.

Dzieci przez chwilę w milczeniu przyglądały się gniazdom, które im Franek pokazywał. Wtym w jednym z nich coś się zabieliło. Chłopak chciał to schować pod swój kolorowy płaszcz, lecz Władek zatrzymał mu reke

— Co to? jajka masz?

— Tak, to czajki, doskonała jajecznica z nich będzie, tylko szkoda, że tak mało znalazłem, jutro znowu poszukam.

Jadzia zdaleka przyglądała się gniazdom, a teraz prędko podbiegła do Franka.

— Gniazda i jajka zabrałeś ptakom, niedobry chłopcze, kto ci pozwolił to zrobić?

— Ciebie miałem pytać o pozwolenie?.. Patrzcie, jaka mądrala! Chciałem, to wziąłem i już.

— Ale czy tak się godzi? przecież krzywdzisz biedne ptaki, gdy im zabierasz ich mieszkanie... Lecz Franek jej przerwał:

— Krzywdzisz — przedrzeźniał Jadzię — myśli, że chodzi do ochronki, to już wielka pani. Ptak sobie inne gniazdo zrobi i jajka zniesie, lato długie.

— Zle mówisz Franku, — zawołał Stefek, — nas pani inaczej uczy.

— Dajcie mi spokój ze swoją panią! — krzyknął, zabrał gniazda i prędko poszedł do wsi.

Dzieci przez chwilę stały jak osłupiałe. Szkoda im było biednych ptaszków, które tyle miały pracy, nim zbudowały swe gniazda; teraz gdzie mieszkać będą?...

— Trzeba o tym pani powiedzieć, — wyszeptała Jadzia — może mu wytłumaczy, to inny będzie.

— Byłby może inny, gdyby się chciał uczyć, — zawołał Władek — od rana do nocy wałęsa się tylko, to i złe broi.

Mała gromadka straciła ochotę do zabawy; powoli dzieci rozpierzchły się w różne strony.

Tymczasem Franek wracał do domu, zły na Jadzię. — Głupia — myślał — z tą krzywdą, czyż to ja rozbójnik jaki, czy co! Wielka mi rzecz, gniazdo ptaka, jabym też potrafił zrobić.

Na drugi dzień, chłopak skorzystał z tego, że matka poszła daleko w pole, i zaraz po południu wybrał się na jajka ptasie. Szczęście nie sprzyjało jakoś jego zamiarom, szukał długo daremnie, aż wreszcie znalazł na łące gniazdo czajki.

— Mam, mam! — zawołał podchodząc bliżej, gdy w tym zerwała się z jajek samiczka i z głośnym krzykiem uniosła się w powietrze.

Tak się jakoś żałośnie skarżyła, że aż Frankowi ręka drżała, gdy jajka kładł do kieszeni.

— Czego się ona drze? — szeptał. Spojrzał w górę. Czajka krążyła nad jego głową z głośnym piskiem,

— To mój skarb, moje kochanie, czegoś mi je zabrał?...

Serce zabiło mu żywo, lecz jajka schował, porwał gniazdko i odrzucił daleko. Potym poszedł i usiadł pod drzewem.

Ptaki świergotały głośno, lecz miły ich śpiew, nie mógł zagłuszyć krzyku biednej matki.

Franek słuchał i dziwnie mu było na duszy. Przyszły mu na myśl ptaki, którym tyle gniazd zepsuł i jaj zabrał; zdawało się chłopcu, że w około siebie słyszy ich skargi i narzekania. Zerwał się i uciekł z łąki.

Szedł prędko, aż zatrzymała go jakaś rzewna melodja. To dzieci w ochronce śpiewały.

Czajka latała, czajka krzyczała,
Niema gniazdeczka, com zbudowała.
Kilik, kilik! — leci do góry,
Szukać litości u ciemnej chmury.

Franek stanął, słuchał zdumiony i jaky przerażony.

— Tam czajka i tu to samo. Boże mój, gdzież ja się schowam żeby tego nie słyszeć?...

Szedł do wsi, a skarga czajki i piosenka dzieci, płynęły za nim.

Strasznie markotny wrócił do domu, aż się matka dziwiła, że taki spokojny. Zaraz po kolacji spać się położył, lecz sen dleciał od niego.

Myślał o tym, co usłyszał od Jadzi. — Może, ona prawdę mówiła, matka też się gniewała na niego za tą psotę. Szkoda mu było czajki.

Myślał, myślał, aż go głowa rozbolała.

Chyba tak zrobię — szepnął w końcu, — odniosę te jajka i do gniazda włożę. — Ale zepsute!... To naprawię i już.

Ta go to uspokoiło, że zaraz zasnął. Zaledwie zaświtało zerwał się z łóżka i prędko poszedł na łąkę. Doskonale wiedział, gdzie gniazdo było. Wziął go w rękę, obracał na wszystkie strony, a w końcu zaczął naprawiać.

Lecz choć się namęczył i spocił nawet, nic zrobić nie mógł, ręce opadły mu na kolana, smutnie zwiesił głowę.

— To jednak trudno gniazdo zbudować — pomyślał rozczarowany.

— Oj! bardzo zły jestem... — wyszeptał żałośnie.

Położył jajka w zepsutym gniazdku i wolno wrócił do domu.

Wsunął się cicho do izby, lecz matka spytała go zaraz.

— Gdzie chodziłeś Franku tak rano?

— Matulu, — rzekł całując jej ręce, — posyłajcie mnie do szkoły, to może taki zły nie będę...

Matka westchnęła i serdecznie uściskała Franka.

Marja Brzoskówna.

O Janku wojowniku.

Posłuchajcie, co się stało:
Janek, ów wojownik wielki,
Co to pancerz ma, ostrogi
I prawdziwe dwie szabelki,

Raz z wieczora przywdział na się
Wszystkie te rycerskie stroje,
I odważnie ruszył z domu
Na nieznane, wielkie boje...

Śmiało kroczy przez podwórze
I podnosi głowę butnie:
Niech no zjawi się zwierz jaki,
Wnet mu szablą głowę utnie!

Nie ulęknie się psa, krowy,
Nie ulęknie nawet wilka;
Dałby radę, choćby nawet,
I hjen tutaj wpadło kilka!

Śmiało biegnie nasz zuch naprzód
I szabelkę ściska w dłoni, —
A wtym patrzy... tam, z za drzewa,
Najwyraźniej ktoś go goni...

— Kto tam? Kto tam? Ach, ratunku! —
Krzyczy Janek w niebogłosy.
Zęby dzwonią mu ze strachu
I stanęły dębem włosy...

Sam, jak wiatr, do domu wpada:
— Mamo, mamo! tam, z za drzewa,
Jakiś olbrzym za mną goni!
Chustka mu na głowie wiewa,

W ręku pałkę ma olbrzymią,
Jak u wilka błyszczą oczy...
O, jak tętni coś po schodach,
To on pewnie za mną kroczy!...
(podbiega do okna)

Nie, jest jeszcze na podwórzu:
Tam bieleje za drzewami,
Taki wielki, cały biały...
Boże, zlituj się nad nami!...

Mamo, widzisz tam w ogródku,
Za drzewami, zaraz z brzegu!...
— Gdzie? gdzie? — Tutaj! — Ależ synku,
Toż to zwykły bałwan z śniegu...

J. K.

PODAREK.

Dzień był pochmurny. Deszcz zimny i przejmujący do głębi sprawiał, że wszystkie prawie ulice były puste. Starsi w domu lub w biurze zajęci byli pracą, dzieci bawiły się wesoło. Józio i Hela siedzieli cicho, przytuliwszy się do siebie i szeptali.

— Wiesz co, Józiu, w tym tygodniu imieniny Mamusi, jakże ja jej powinszuję? Chciałabym jej powiedzieć coś bardzo, bardzo ciekawego... I dodała z figlarnym uśmiechem, — że ją bardzo kocham.

Józio zdumiony spojrzał na siostrę i rzekł: wszak Mamusia wie sama, że ją kochamy, nietrzeba jej o tym zapewniać, lepiej o prezencie pomyśleć.

Hela, zafrasowana, zwiesiła główkę, lecz po chwili oczęta jej zaświeciły radością i obejmując brata za szyję, szepnęła mu do ucha:

— Ja dam podarek Matuchnie, który jej pewno będzie miłym; wszak mam w skarbonce własne pieniądze...

— Za które chcesz Mamie kupić prezent — przerwał Józio, — ależ Mama nic od nas nie potrzebuje.

Braciszku, a nie pamiętasz, co mówiła Matuchna na ostatniej lekcji, że Pan Jezus powiedział: „Cokolwiek uczynicie jednemu z tych maluczkich mnie uczynicie". Pamiętasz, jak nie rozumieliśmy tego, a wtedy wytłumaczyła nam mamusia, mówiąc: „Wyobraźcie sobie że jakiś tatuś czy mamusia mają dużo dzieci i wszystkie kochają jednakowo, choć jedne są lepsze, drugie gorsze, jedne chore, inne zdrowe. Więc jeżeli rodzeństwo się będzie kochało i jedno drugiemu pomagało, to serce rodziców się będzie radować". Widzisz Józiu, my wzajem się kochamy, ale są dzieci chore, biedne, jak, naprzykład, Marysia naszej praczki. A żeby tak jej kupić za nasze pieniądze ciepłą chustkę i buciki? Widzisz, takie zimno na dworze, a ona musi chodzić boso i dlatego tak kaszle. Józio spojrzał na Helę z wdzięcznością.

Dzieci dobrze zrozumiały lekcję Mamusi, która była bardzo szczęśliwa, gdy w dzień imienin, zamiast podarków dzieci złożyły jej pieniądze, z prośbą, aby za nie kupiła Marysi ciepłe ubranie i buciki. I już Hela nie potrzebowała zapewniać Mamusi o swej dla niej miłości, bo uczynkiem tego dowiodła.

Co to jest 150 miljardów?

Układ pokojowy nakłada na Niemcy odszkodowanie wojenne dla ententy w wysokości 150 miljardów marek. Jest to suma, która przechodzi wszelką wyobraźnię człowieka. Gdyby Niemcy miały za-

płacić sprzymierzeńcom odszkodowanie 150 miljardów w samych 20 markówkach, musiałyby wydać entencie 7 i pół miljarda sztuk tych monet. Te 7 i pół miljarda sztuk ważyłoby. 59,737,125 kg., a gdyby miały być wysłane pociągiem, pociąg ten musiałby się składać z 5974 wozów ciężarowych. W tym wypadku pociąg byłby długości 40 km. Kładąc te monety za sobą w rzędzie, byłby ten rząd długi 17,075 km. czyli równałby się długości połowy równika. Drogę z Berlina do Paryża (1069 km.) możnaby tymi monetami ozdobić po obu stronach złotym paskiem szerokości dwu mtr. Jeden człowiek potrzebowałby do przeliczenia tych monet 237 lat, 9 miesięcy i 26 dni, licząc, żeby. potrzebował czasu jednej sekundy na każdą monetę.

Jestem szczęśliwy...

Szczęśliwy jestem, szczęśliwy,
Mam ojca, matkę kochaną,
Co wiosnę patrzę na niwy,
Słońce mnie budzi co rano.

Nie znam ni zimna, ni głodu,
Z książek rozumu przybywa,
Poznaję pracę za młodu,
Każda mi chwila szczęśliwa.

I tylko w dzionki słoneczne
Myślą o biednych się trwożę, —
Wtedy ślę modły serdeczne:
Wszystkim daj szczęście, o Boże!

ROZRYWKI.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej: JÓZEF PONIATOWSKI.

Za dobre rozwiazanie nagrody otrzymali: Hala z Dąbrowy, — J. Żakówna z Sosnowca, Lalka Cyrklewiczówna, Zofja Herejówna, Tadzio Krzemiński, Wicek z Alei, Aniela Z., Złoty Motyl, Złotowłosy Łobuz i Mimoza.

ZAGADKI DO NAGRODY.

I.

Tramwaj ma 5 łokci długości, 3 szerokości.
Ile ma łokci wobec tego konduktor?

II.

Pięć otworów w jednym otworze.
Zgadnijcie, dziateczki, co to być może?

Redaktor: W. Monsiorski. Tłocznia: „Kurjer Zachodni", S.A.